

Zmierzch to porywająca opowieść o miłości, łącząca cechy horroru, romansu i powieści o dojrzewaniu.

Jej bohaterka, siedemnastoletnia Isabella Swan, przeprowadza się do ponurego miasteczka w deszczowym stanie Washington, gdzie spotyka tajemniczego, niezwykle przystojnego Edwarda Cullena. Chłopak ma nadludzkie zdolności – nie można mu się oprzeć, ale i nie można go przejrzeć. Bella usiłuje poznać jego mroczne sekrety, nie zdaje sobie jednak sprawy, że naraża tym siebie i swoich najbliższych na niebezpieczeństwo.

Już niedługo może nie być odwrotu...

W serii:
zmierzch
księżyc w nowiu
zaćmienie
przed świtem



www.publicat.pl



Wydawnictwo
Dolnośląskie

ISBN 978-83-245



9 788324 158

P.WD.FAN018.

cena 29,90

PATRONAT MEDIALNY

MBP Cieszanów
Zmierzch/



STEPHENIE
MEYER

zmierzch

STEPHENIE
MEYER

zmierzch

ŚWIATOWY BESTSELLER

Wydawnictwo Dolnośląskie

Odwrócił się w okamgnieniu, szybciej niż ja sama, choć zawstydzona natychmiast spuściłam oczy. Jego twarz, widoczna przez chwilę w pełnej krasie, nie zdradzała żadnych emocji – jakby zareagował odruchowo, bo ktoś wymienił głośno jego imię, i zorientował się w porę, że nie musi odpowiadać.

Moja sąsiadka przy stoliku zachichotała zażenowana, rzucając w stronę grupki ukradkowe spojrzenie.

– To Edward i Emmett Cullenowie – wyszeptała – z Rosalie Hale i Jasperem Hale. Ta, która wyszła, to Alice Cullen. Wszyscy mieszkają u doktora Cullena i jego żony.

Zerknęłam w stronę niesamowitej czwórki. Chłopak z kasztanową czupryną wpatrywał się teraz w swoją tace, rozrywając na drobne kawałki obwarzanek. Miał bardzo długie i blade palce. Poruszał przy tym niezwykle szybko ustami, choć jego idealne wargi były ledwie rozchylone. Pozostała trójka nadal nie patrzyła w jego kierunku, ale, nie wiedzieć czemu, byłam przekonana, że chłopak coś do nich mówi.

Dziwne imiona, pomyślałam, rzadko spotykane. Chyba że w pokoleniu naszych dziadków. Ale kto wie, może taka tu jest moda? Może to małomiasteczkowe imiona? Przypomniało mi się w końcu, że moja sąsiadka ma na imię Jessica. Przynajmniej to imię było zupełnie normalne. W Phoenix dwie Jessiki chodziły ze mną na historię.

– Całkiem fajni ci faceci – powiedziałam. Było oczywiste, że to niedopowiedzenie.

– O tak! – Jessica ponownie zachichotała. – Tyle że wszyscy są sparowani. No wiesz, Emmet chodzi z Rosalie, a Jasper z Alice. I mieszkają razem – podkreśliła. W jej głosie wyczułam prowincjonalne zgorszenie. Ale, jeśli miałam być szczerą, podobny układ i w Phoenix byłby tematem plotek.

– Którzy to bracia Cullenowie? – spytałam. – Nie wyglądają na spokrewnionych.

– Bo i nie są. Doktor Cullen to jeszcze młody facet, ma góra trzydzieści parę lat. Cała piątka jest adoptowana. Ale Hale'owie, ci blondyni, to brat i siostra – bliźnięta.

– Takich starych to się chyba nie adoptuje, prawda?

– Pani Cullen przygarnęła Jaspiera i Rosalie, gdy mieli osiem lat. Teraz mają osiemnaście. To chyba ich ciotka czy coś.

– Miło z ich strony. No wiesz, że zaopiekowali się tymi wszystkimi dziećmi, i to w młodym wieku.

– Pewnie tak – przyznała Jessica niechętnie, co wzbudziło moje podejrzenia, że z jakiegoś powodu nie przepada za doktorem Cullenem i jego żoną. Sądząc ze spojrzeń, jakie rzucała w stronę adoptowanej gromadki, powodem tym była zwykła zazdrość. – Myślę, że pani Cullen nie może mieć dzieci – dodała, jakby miało to umniejszyć szczodrość tej pary.

Co jakiś czas w ciągu tej rozmowy zerkalam w stronę stołu dziwnego rodzeństwa. Nadal wpatrywali się półprzyciemnie w ściany i nic nie jedli.

– Ta rodzina to od dawna mieszka w Forks? – zapytałam. Powinno ich była przecież zauważyć któregoś lata.

– Nie – odparła Jessica nieco zdziwiona, jakby nawet dla osoby nowo przybyłej powinno być to oczywiste. – Sprowadzili się tu dwa lata temu z jakiejś miejscowości na Alasce.

Wiadomość tę przyjąłam z ulgą. Nie byłam jedynym cudakiem z innego stanu i z pewnością nie wyróżniałam się tak wyglądem czy zachowaniem. Zrobiło mi się ich nawet trochę żal, że mimo urody są nie do końca akceptowanymi outsiderami.

Gdy tak się im przyglądałam, najmłodszy chłopak, a więc jeden z Cullenów, podniósł głowę i nasze oczy się spotkały. Tym razem jego mina niewątpliwie zdradzała zainteresowanie. Odwróciłam wzrok, ale miałam wrażenie, że spodziewał się po mnie jakiejś innej reakcji.

– Ten z rudawymi włosami, to który? – spytałam. Kątem oka widziałam, że nadal na mnie patrzy, ale nie gapi się nachalnie tak jak inni wcześniej. Wydawał się czymś odrobinę zmartwiony. Po raz kolejny spuściłam oczy.

– To Edward. Wiem, wygląda zabójczo, ale nie zawracaj nim sobie głowy. Nie chodzi na randki. Najwyraźniej – zachnęła się,

rozżalona – żadna z miejscowych dziewczyn nie jest dla niego dostatecznie ładna.

Zaczęłam się zastanawiać, kiedy mógł odrzucić jej zaloty, i musiałam przygryźć wargę, żeby ukryć uśmiech. Edward siedział teraz odwrócony do nas bokiem, ale wydawało mi się, że ma uniesiony policzek, jakby też się właśnie uśmiechał.

Po kilku minutach cała czwórka się oddaliła. Podobnie jak Alice, poruszali się z niezwykłą gracją – nawet ten z mięśniami ciężarowca. Trudno było patrzeć na to spokojnie. Edward już więcej na mnie nie zerknął.

Siedziałam w stołówce z Jessicą i jej znajomymi dłużej, niż gdybym była sama, nie chciałam jednak spóźnić się pierwszego dnia na żadną lekcję. W końcu okazało się, że jedna z moich nowych znajomych, która inteligentnie przypomniła mi, że ma na imię Angela, chodzi ze mną na biologię, więc poszliśmy razem. Nie rozmawialiśmy po drodze – ona też była nieśmiała.

Kiedy weszliśmy do klasy, Angela usiadła przy jednym ze stołów laboratoryjnych z czarnym blatem, takich samych jak w mojej szkole w Phoenix. Niestety, miała już sąsiadkę. Właściwie to wszystkie miejsca były zajęte z wyjątkiem jednego na środku – koło Edwarda Cullena, którego rozpoznałam po oryginalnym kolorze włosów.

Podchodząc do biurka nauczyciela, żeby się przedstawić i poprosić o podpisanie arkusza, przyglądałam się chłopakowi ukradkiem. Kiedy go mijalam, cały zeszytniał i, co dziwne, rzucił mi rozwścieczone spojrzenie. Zaszokowana natychmiast odwróciłam wzrok i oblałam się rumieńcem. Potknęłam się o jakąś książkę i musiałam się podeprzeć o stół, żeby nie upaść. Siedząca przy nim dziewczyna zachichotała.

Zauważyłam, że oczy Edwarda były czarne jak węgiel.

Pan Banner podpisał mój arkusz i wydał mi podręcznik, nie zaprzatając sobie głowy jakimś idiotycznym przedstawianiem mnie klasie. Poczułam, że będzie nam się dobrze współpracować. Oczywiście, nie mając wyboru, musiał poprosić mnie, żebym usiadła koło

Cullena. Nie wiedząc, co myśleć o wrogiej reakcji chłopaka, starałam się wcale na niego nie patrzeć.

Położyłam swój podręcznik na stole i zajęłam miejsce. Zauważyłam przy tym kątem oka, że mój sąsiad zmienił w tym czasie pozycję. Odsunął się, jak mógł najdalej, niemal już spadał z krzesła i odwrócił twarz, jakbym wydzielala jakąś niemiłą woń. Dyskretnie powąchałam swoje włosy, ale czułam tylko ulubiony szampon o zapachu truskawek. Trudno było uwierzyć, że kogoś to odrzuca. Odgarnęłam włosy na prawe ramię, tak, żeby w jakiś sposób nas oddzielały, i starałam się skupić na tym, co mówił nauczyciel.

Niestety, lekcja dotyczyła budowy komórki, którą już znałam. Mimo to robiłam staranne notatki.

Nie mogłam się powstrzymać i od czasu do czasu zerkiałam na Edwarda zza kurtyny włosów. Przez całą godzinę się nie rozluźnił i nadal siedział na samym skraju ławki. Zauważyłam, że lewą dłoń oparł na udzie i zacisnął w pięść tak mocno, że widać było ścięgna. Tego uścisku także nie rozluźnił. Miał na sobie białą bluzę z długimi rękawami, ale te podwinął do łokci. Jego ręce okazały się z bliska zaskakująco mocne i muskularne. Wzięłam go wcześniej za chucherko pewnie dlatego, że siedział koło brata-ciężarowca.

Lekcja zdawała się dłuższa niż inne. Może byłam już trochę zmęczona, a może czekałam na to, aż chłopak wreszcie rozluźni dłoń? Jak długo mógł ją tak ścisnąć? Do tego siedział całkiem nieruchomo i chyba wcale nie oddychał. O co chodziło? Zawsze się tak zachowywał, czy jak? Zaczęłam dochodzić do wniosku, że źle oceniłam Jessicę. Może jej niechęć nie wynikała ani z zazdrości, ani z odrzucenia?

To nie mogło mieć ze mną nic wspólnego. Ten facet widział mnie pierwszy raz w życiu.

Po raz kolejny zerknęłam w jego stronę i natychmiast tego pożałowałam. Znowu na mnie patrzył, a jego czarne oczy pełne były obrzydzenia. Cała się skurczyłam, a do głowy przyszło mi wyrażenie „gdyby spojrzenia mogły zabijać”.

W tym samym momencie zabrzączał dzwonek i aż podskoczyłam na krześle. Edward Cullen zerwał się z miejsca kocim ruchem, cały czas odwrócony do mnie plecami – okazało się, że jest o wiele wyższy, niż mi się wcześniej wydawało – i wypadł na dwór, zanim ktokolwiek inny w klasie zdążył choćby wstać.

Siedziałam sparaliżowana, wpatrując się półprzytomnie w drzwi, za którymi zniknął. Co to za psychopata? To nie było *fair*. Zaczęłam powoli pakować swoje rzeczy. Staralam się pohamować przy tym narastający we mnie gniew, bałam się bowiem, że z oczu pociekną mi zaraz łzy. Nie wiedzieć czemu, jedno z drugim było u mnie powiązane. To żenujące, ale często płakałam ze zdenerwowania.

– Jesteś Isabella Swan, prawda? – zapytał męski głos.

Podniosłam wzrok. Koło mnie stał śliczny chłopak o słodkiej twarzy elfa i jasnych włosach pozlepianych żelem w pedantycznie rozmieszczone kolce. Ten tu z pewnością nie uważał, że śmierdzą.

– Bella Swan – uściśliłam z uśmiechem.

– Mike.

– Cześć, Mike.

– Może pomóc ci znaleźć następną salę?

– Idę do sali gimnastycznej, więc raczej nie powinnam mieć kłopotów z trafieniem.

– O, ja też mam WF. – Wydawał się tym zbiegiem okoliczności podekscytowany, choć w tak małej szkole nie było to przecież nic takiego.

Poszliśmy razem. Gadał jak najęty, za co właściwie byłam mu wdzięczna. Do dziesiątego roku życia mieszkał w Kalifornii, więc wiedział, jak musi mi brakować słońca. Dowiedziałam się, że chodzi też ze mną na angielski. Był najsympatyczniejszą osobą, jaką poznałam tu do tej pory.

Ala gdy wchodziliśmy już do szatni, spytał:

– Co to było z Edwardem Cullenem? Dźgnęłaś go ołówkiem, czy co? Zachowywał się jak wariat.

Wzdrygnęłam się. A więc nie tylko ja to zauważyłam. A jego reakcja odbiegała od normy. Postanowiłam udać, że nie wiem, o co chodzi.

– To ten, obok którego siedziałam na biologii?

– Zgadza się. Wyglądał, jakby go coś bolało, czy co.

– Hm... Nawet się do niego nie odezwałam.

– To dziwny gość. – Mike zatrzymał się na chwilę, zamiast iść do swojej szatni. – Gdybym to ja miał fuksa siedzieć koło ciebie, na pewno bym cię zagadnął.

Pożegnałam go uśmiechem. Był miły i bez wątpienia mu się spodobałam, ale na Cullena nadal byłam wściekła.

Nauczyciel WF-u, pan Clapp, uświadomił mnie, że w tym stanie jego przedmiot jest obowiązkowy w każdej klasie liceum. W Arizonie wystarczyło zaliczyć dwa lata. Pobyt w Forks miał być najwyraźniej moją drogą krzyżową.

Trener znalazł dla mnie strój w odpowiednim rozmiarze, ale dzięki Bogu nie kazał mi się przebrać. Przyglądałam się więc tylko czterem meczom siatkówki rozgrywanym jednocześnie, wspominając, ileż to razy odniosłam obrażenia – i ilu innych zawodników uszkodziłam – uprawiając tę uroczą dyscyplinę. Na samą myśl o niej zbierało mi się na wymioty.

W końcu doczekałam się dzwonka i poczłapałam do sekretariatu oddać arkusz z podpisami. Nie padało już, ale przybrał na sile chłodny wiatr. Objęłam się rękoma. Wszedłszy do przytulnego biura, zbaraniałam i zapragnęłam natychmiast się wycofać. Przy kontuarze stał nie kto inny, jak Edward Cullen. Rozpoznałam go po rozczochranych miedzianych włosach. Na szczęście nie zwrócił uwagi na to, że do pomieszczenia weszła nowa osoba. Przycisnęłam się do ściany, czekając na swoją kolej. Chłopak wyklócał się o coś z sekretarką. Miał niski, pociągający głos. Z zasłyszanych strzępków szybko zorientowałam się, w czym rzecz. Usiłował zmienić swój plan lekcji tak, aby chodzić z inną grupą na biologię.